

Czy język da się zadekretować?

Przysłuchiwałem się dyskusji toczącej się w Sali Sejmu Śląskiego, starałem się wczuć w jej klimat i w specyficzny nastrój tam powstały, i zauważyłem coś, co mógłbym określić jako „sytuację presji”. Może to zabrzmie dziwnie, ale nie umiem w tej chwili znaleźć innego określenia na odczuwane przeze mnie, człowieka urodzonego na Śląsku, panujące tam przeświadczenie o „racjach i koniecznościach”. Ta presja jest skierowana na reprezentantów władz państwowych i samorządowych tam obecnych, ale i poprzez media – na całe społeczeństwo. Jej przedmiotem jest język. Chciałbym zatem zastanowić się krótko nad dwoma problemami związanymi właśnie z językiem.

Zapytam prowokacyjnie: Czy język da się zadekretować? Czy będzie żyć i rozwijać się z chwilą, gdy wprowadzimy najlepszą nawet ustawę o języku? Jestem przekonany, że język, aby żyć, musi wykazać się potencjałem większym niż „tylko” wynikającym z zapisu ustawowego czy jakiegokolwiek innego zapisu prawnego. Język musi mieć swój własny, przyrodzony potencjał funkcjonalności, aby rozwijać się w świecie zamierzających małych języków. Bo fakt zamierania jest nieuchronny i wiąże się z przemianami społecznymi i politycznymi, związanymi z procesami globalizacji i – ogólnie – uniwersalizacji w cywilizowanym świecie. Podobno oblicza się, że co kilka tygodni czy może miesięcy, to w tej chwili nie jest sprawą istotną, zamiera jeden język.

Język jest silny potencjałem swoich nosicieli, nazwałbym to siłą demograficzną języka. Składa się na nią np. zwartość terytorialna i wyraziście manifestowana tożsamość użytkowników, ich patriotyzm, siła tworzonych wartości kulturowych. Procesy demograficzne po drugiej wojnie spowodowały ogromne wymieszanie ludności na terenie Śląska, rozrzedzenie, jeśli można się tak wyrazić, żywiołu śląskiego – to nie sprzyja ugruntowywaniu mowy wspólnej, skoro współcześni mieszkańcy to nie tylko Ślązacy rodowici, „pnioki” albo co najmniej „krzoki”. Od ponad 50 lat mieszkam w Bielsku-Białej. Przypominam, Bielsko (nie istniało wówczas jeszcze miasto Bielsko-Biała) należało do tzw. Autonomii Śląskiej. Pytałem moich znajomych i sąsiadów, bielszczan, ludzi świadomych, zwykle z wyższym wykształceniem, czy czują się Ślązakami. W każdym przypadku spotykałem się ze zdziwieniem, zwłaszcza, gdy pytałem ludzi młodszego pokolenia. Gdy zagadywałem o ich tożsamość, zwykle na pierwszym miejscu mówili, że są Polakami, a o swojej śląskości nie potrafili myśleć w kategoriach przy-

należności kulturowej, jedynie terytorialnej, i to z pewnym zdziwieniem – toż przecież Bielsko to Podbeskidzie, a nie Śląsk – tak właśnie reagowali. Podobną sytuację, jestem o tym przekonany, spotkamy w wielkich miastach śląskich, w centrach tych miast. Kiedy zatem słyszę lub czytam, że gwary śląskiej (jako językoznawca obawiam się jeszcze w tym miejscu użyć słowa język) powinno się uczyć obowiązkowo, nie na zajęciach fakultatywnych, ale obowiązkowo, w szkołach na terenie Śląska, to zastanawiam się nie tylko, której gwary śląskiej, ale i zastanawiam się, czy zrozumieją to uczniowie i nauczyciele w moim Bielsku? Tu pozwolę sobie na krótką anegdotę: starałem się ostatnio kupić w Bielsku znane, oczywiście, zebrany na konferencji czasopismo „Śląsk”. W całym mieście nie mogłem go kupić – nie dlatego, że zostało już sprzedane, ale dlatego, że żaden kiosk czy sklep nie zamawia „Śląska”. Może to oznaczać wiele, ja jednak myślę, że gdyby tematyka śląska była tu żywa, to znalazłoby się, mimo kryzysu czytelnictwa, wielu prenumeratorów. Ta anegdota nie ma żadnej siły naukowej, ale może być znacząca dla propagatorów mowy śląskiej! Na terenie dzisiejszego województwa śląskiego żyje ponad 4 miliony mieszkańców, z których tylko ok. 150 tys. zadeklarowało podczas spisu powszechnego swoją etniczność śląską. Chcę przez to powiedzieć, że ewentualny „język śląski” napotka ogromną trudność właśnie związaną z tym brakiem spistości i wyraźnej zwartości terytorialnej, napotka niszczące dla siebie „rozrzedzenie” potencjału, któremu może nie sprostać nawet duże zaangażowanie grupy liderów społecznych.

Druąga kwestia to potencjał funkcjonalności tego „języka”. Słyszałem podczas konferencji słowa nawołujące (sic!) do „powrotu do mowy ojców...” No właśnie – język będzie się rozwijać tylko wówczas, kiedy będzie żywym, stale rozwijającym się organizmem, a nie muzealnym obiektem. Powrót do jakiegoś wyidealizowanego stanu to zawsze niebezpieczeństwo uczynienia z języka i kultury śląskiej czegoś na kształt skansenu. Język będzie się rozwijać i przeżyje, gdy będzie mógł sprostać ambicjom i aspiracjom jego użytkowników, przede wszystkim ludzi młodych. Nie ukrywam, że to właśnie uważam za problem kluczowy w naszej dyskusji. Czy „język śląski” potrafi sprostać ambicjom intelektualnym młodego pokolenia, czy ich ambicje awansu społecznego, funkcjonowania w coraz to bardziej skomplikowanym świecie komputerów, nowoczesnej technologii, wymagań naukowych, które świat stawia przed młodymi ludźmi, ich chęć, a w zasadzie konieczność współzawodniczenia nie tylko w obrębie Polski, ale w obrębie całej jednoczącej się dziś Europy, czy temu potrafi sprostać język „ojców”, który dotąd świetnie sobie radził jedynie w sytuacjach codziennych? Jeśli możemy dać pozytywną odpowiedź na te pytania, możemy być spokojni o przyszłość „języka śląskiego”. Obawiam się jednak, że trudności i niesprzyjających warunków rozwoju jest zbyt dużo i one narastają, niestety. Czy przełamię je ewentualna nowa sytuacja prawna? W tej chwili przychyliłbym się do negatywnej odpowiedzi na to ostatnie pytanie.

Dr hab. Jacek Warchala – dyrektor Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego, językoznawca, socjolingwista, znawca i badacz języka promocji, perswazji i reklamy, wiele książek i artykułów o polszczyźnie mówionej, potoczności i sytuacji współczesnego języka polskiego.